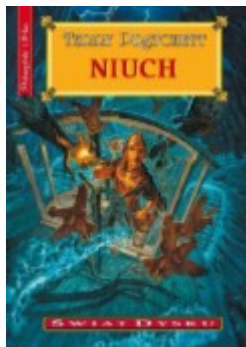




Zaniuchana krytyka pochwalna

Fahrenheit Crew



Terry Pratchett

Niuch

Tłum.: Piotr W. Cholewa

[Prószyński i S-ka](#), 2012

Stron: 360

Cena: 29,90 zł

I cóż o nowej odsłonie Świata Dysku powiedzieć może niepoprawny fanatyk tegoż autora i tegoż uniwersum, a na dokładkę miasta Ankh-Morpork, jego straży miejskiej i komendanta Samuela Vimesa? Chwalić, że dobre? Dobre. Jak zwykle, zresztą.

Ale przecież - chwałą wszyscy. Trzeba więc skrytykować.

Zacznijmy - od początku.

Legendarny Sam Vimes, postawiony pod ścianą przez żonę, przymuszony przez Lorda Vetinari'ego, opuszcza swoje ukochane miasto. Przez dwa tygodnie nie będzie czuł miejskiego bruku przez podeszwy butów, nie będzie ścigał złoczyńców ani nadzorował pracy straży. Na łonie wiejskiej posiadłości rodu Ramkinów poświęci się bez reszty żonie i sześciolletniemu miłośnikowi kupek różnorakich, czyli Samowi juniorowi. Ale przecież komendant Vimes nie byłby sobą, gdyby w tej spokojnej okolicy nie znalazł... czegoś interesującego.

Ten początek znany już z zapowiedzi. Wiemy, czego oczekiwać - miejski policjant będzie tropił wiejskie przestępstwa. Niestety, ten początek autor nieco przefajnował. To oczywiste, że miejski Vimes pasuje do wsi, jak pięść do nosa. Oczekujemy nie tylko uwidocznienia, jak bardzo nie leży mu

okolica i brak pracy, oczekujemy wręcz karykaturalnego ukazania tej niechęci. Natomiast autor... przerysował tę karykaturę: Vimes, człek przecież racjonalny, tak bardzo jest unieszczęśliwiony tym wyjazdem, tak bardzo przypomina rybę, wyrzuconą z wody i ogłupioną obcym jej środowiskiem, że aż wydaje się to nieprawdziwe.

To nieco razi na początku. Później jest znacznie lepiej, akcja trochę przyspiesza i zwalnia, poznajemy jej kolejny odsłony z punktu widzenia różnych osób – wciągająco, optymalnie rozniuchana fabuła. Byłaby, gdyby... w dość nietypowy dla autora sposób akcja nie została znacząco spowolniona, wręcz przytrzymana w miejscu. Chodzi o kulminacyjny (przynajmniej oceniając po ilości poświęconego miejsca) punkt fabuły. Który się ciągnie i ciągnie, i ciągnie z mozołem, i nie przerywa, i nie gna wcale coraz prędzej; tylko znów: ciągnie się i ciągnie, jak guma do żucia. Nudno, znaczy się. A o czym jest ten kulminacyjny fragment? O pościgu! Dłuuugaśnym...

Za złe mam też Pratchettowi końcówkę. Bo przecież wiemy, że Sam Vimes nie lubi możliwych tego świata (z patrycjuszem włącznie). I że wykorzysta każdą okazję, by tym możliwym, zwłaszcza gdy się mu narażą tłamsząc biednych i bezbronnych, solidnie dokopać. A tymczasem gros fabuły to śledztwo i pościg za wykonawcą rozkazów. Może i wyjątkowo niebezpiecznym, ale przecież tylko zwykłym mięśniakiem. Zaś ci ważni, arystokratyczni bufoni – nie zostają należycie ukarani. Fakt, rzecz jest wyjaśniona, nie ma stosownych podstaw prawnych, ale od czego wdzięczna postać Vimesa i rozbuchana wyobraźnia autora, jeśli nie od tego, by winnym solidnie dokopać... na uboczu prawa? Jak już się dotychczas zdarzało?

Ale – dość o fabule. Ważne jest to, iż wraz z „Niuchem” dostajecie do rąk kolejną bogatą satyrę naszego świata. Kolejną, pozostającą na pograniczu filozoficznej powagi i zjadliwego dowcipu, porcję przemyśleń autora. Kolejne trafne bon moty. Kolejną fajną historię o straży miejskiej Ankh-Morpork. I kolejną ciekawą rasę zamieszkującą pratchettowskie uniwersum, w randze przedmiotu fabuły, jak i jej równoprawnego bohatera. I fascynujące rozwinięcie jednego, zdawałoby się – już zamkniętego, wątku z „Łupsa!”.

No i jeszcze spostrzeżenia natury ogólnej o małżeństwie, na przykładzie państwa Vimesów. To jest solidny materiał do przemyśleń dla każdego małżonka i małżonki, obecnych jak i in potentia.

W oczy tylko trochę kłuje powtarzalność dowcipów i światodyskowych kalek z naszej rzeczywistości. Rzecz może i zrozumiała, w końcu „Niuch” jest kolejną odsłoną długiej już serii, w której niektóre zabawne historie zdarzało się już autorowi nie raz powtarzać w kolejnych tomach. Niemniej, trudno się oprzeć wrażeniu, że tym razem Pratchett nieco tymi wspominkami przesadził.

Czy warto więc polecać „zaniuchanie” kolejnym czytelnikom? A jakże, warto. Nie jest to najlepsza pozycja cyklu, moim zdaniem słabsza od „Łupsa!” czy „Straży nocnej”. Ale i tak „Niuch” zajmuje solidną, wysoką pozycję w Świecie Dysku.

Po prostu nie mógłbym go nie mieć na mojej pratchettowej półeczce.

Daniel Ostrowski